

PISEMKO KUŹNICZANEK

11
MIESIĘCZNIK

Rok VII. Nr. 10 Prenumerata roczna 4.50 Listopad 1927.

Rozmyślanie.

Podajemy w tym miesiącu myśli, które mogą być pomocne dla dusz strapiionych i zniechęconych do życia.

Jestem niby na pustyni i nie masz, kędybym ugasiła pragnienie. Życia żar pali członki moje, nogi mam okaleczone i znużone wędrówką ścieżkami świata. Kędy się zwrócę, tam ból i męka: odwróciłeś oczy Twoje odemnie, Panie, a prawica Twoja nie błogosławi mi. Trudzę się trudem daremnym, a co dziś uczynię, jutro zepsowaniem będzie. Gdzie miłość moją zwrócę, stamtąd ból na mnie przychodzi, a w miłowaniu mojem niema szczęścia, albowiem dać go nie mogę tym, których miłuję. Grzech mój jest przeciwko mnie, grzech mój szczydzi ze mnie i truje źródła, z których napić się pragnę. „Kto mnie wybawi od ciała tej śmierci?” (Rzym. VII. 24).

Na łąkach Twoich, Panie, spocznę, tam odpoczywanie moje. Na ąkach Twoich niema bólu ni jęku, niema nienawiści i niema brzydoty. Tam królujesz w chwale Ty, Doskonały. Sługi Twoje w światło prowadzisz, dajesz im pić u źródła miłości Twojej i pięknem karmisz je. A wrota, przez które się wchodzi do szczęśliwości Twojej, to śmierć.

O ŚMIERCI!

Od ciała mego wybaw mnie, śmierci...

Od grzechu mego wybaw mnie, śmierci!

Od niedoskonałości stworzenia wybaw mnie, śmierci...

Od życia wybaw mnie, śmierci...

O siostró moja, matko moja, ukochanie moje, śmierci...

(Anioł pocieszyciel.)

Nadto skorą jesteś ku szczęśliwości, niewiasto. Izali wypełniłaś już trud, który ci nazaczył Pan? Spójrz: winnica świata gronami się złoci, a robotników mało; cóż będzie jeśli i ci nieliczni przed czasem odejdą? A tym, którzy winobrania odbiegają, a z próżnemi koszarą przyjdą, jakże zapłatę Pan miałby im dać?



Q. 2280 / 1927/11

Skarżysz się, że grzech twój jest przeciwko tobie i psowa pracę twoją. Czy myślisz, że śmierć może uzdrowić twoją duszę? Grzech twój pójdzie za tobą wszędzie, nawet w śmierć: zgnieść go musisz sama w sercu swoim.

Skarżysz się, że stworzenie jest niedoskonałem. A ty, czyż doskonała jesteś, byś żądała towarzystwa doskonałości?

Skarżysz się, że szczęścia dać nie możesz tym, których miłujesz. Zapomniałaś, że szczęście dać może tylko Bóg. Ród ludzki krnąbrny jest i płochy; szuka zadowoleń rozlicznych, a zapomina o Tym, który jest Szczęście.

Poprzez ból dopiero dochodzą dusze do ukojenia prawdziwego: do swego Boga. Nie płacz więc nad cierpiącymi, lecz wskazuj im niebo: zapłata ich czeka tysiącokrotna.

Skarżysz się, że znużona jesteś wędrowaniem ścieżkami świata. Czemu duch twój po nich kroczy? Izali nie wiesz, że można być ubogim w duchu, i że błogosławieństwo takim jest dane? Gdybyś w duchu ubogą była, świat byłby naokoło ciebie, lecz nie w tobie: byłaś wolną!

Pomyśl także: gdyby śmierć wysłuchiwała dziś błagania twego, czy nie żałowałabyś żadnej rzeczy ziemskiej?

Może są na ziemi róże, za których zapachem tęskniłabyś? Porachuj się dobrze z sercem swoim.

(Dusza.)

Znużoną jestem, o wypocznienie błagam Pana.

(Anioł pocieszyciel.)

O siłę proś Go, o siłę by żyć do wypełnienia dni twoich, o siłę do wypełnienia trudu życia twego.

Z. A. Borowska.

Z Życia P. Jenerałowej (mężatka) 27.

Mój mąż był bardzo gościnny, lubił przyjmować, a w pożyciu był najłatwiejszy z ludzi; humor miał tak jednostajny, że nigdy z nim nie było jakichś niespodzianek. Był wprawdzie niecierpliwym ale nie ze mną. Dwa tylko razy pamiętam w przeciągu 16 lat ażeby był nie-

cierpliwie do mnie zagadał. Tak lubił przychyłać się do tego co druzdy pragną, że jego pierwsze zawsze słowo było, na każdą prośbę, na każde żądanie: „i owszem jeżeli podobno“.

Znałam go poprzednio i wiedziałam że tak jest, ale miałam przekonanie, że przywilejem zamęścia, wszystko to musiało się zmienić i że się ta zmiana lada chwila okaże. Zadziwienie, że tak nie jest, rośło u mnie z dnia na dzień, a nie tylko zadziwienie ale i wdzięczność, bo wrodzony miałam wstręt do rubaszości, a rosnąca pewność, że się z nią nie spotkam, była dla mnie niezrównaną ulgą.

Przypomina mi się z owych pierwszych dni pobytu w Paryżu, wyszłam raz na ulicę, raptem słyszę że ktoś za mą goni; a to Michał z woalem; przypomniał sobie, że na Wschodzie kobiety nigdy bez welonu nie chodzą przypuścił, że wskutek roztargnienia, takiej nieprzystojności się dopuściłam. Za nic na świecie nie byłabym chciała go zgorszyć, więc z podziękowaniem, woal na ulicy sobie przypięłam.

W lutym 1853 r. zawiózł mnie mój mąż do Hyeres do mojej siostry lzy, która tam z całą rodziną zimowała. Wielka to dla mnie była przyjemność. Dużo tam konno z moim mężem jeździłam.

Raz na takiej przejażdżce powiedział mi: „Ty mnie podobno kochasz?“ „a któż o tem wątpi“ odpowiedziałam. „Nie wątpilem nigdy“ powiedział „ale też nie widziałam, a teraz zdaje mi się że widzę“.

Mógł w istocie widzieć, bo chociaż nie mogłam mu tego przebaczyć, że się ze mną ożenił, to z wszystkich innych względów, uważałam, że nikt i pod żadnym względem z nim porównać się nie mógł. Wszystko mi się w nim podobało, a niemniej może, niezmierna czystość rąk i całej osoby, bielizny, odzienia i wszystkiego co do niego należało. Żadnego nigdy opuszczenia się w niczem. Zawsze był jakby pod bronią, jakby gotów na paradę; a ja to lubiłam niezmiernie. Nigdy mi nie przyszło się wstydzić przed nikim za nic z jego powodu.

Trzy jednak rzeczy były dla mnie próbą cierpliwości: 1^o że nie szanował godzin i że ile razyśmy gdzie szli na obiad, zawsze na nas czekano. — 2^o Że był abonowany do Univers i że go sobie kazał głośno czytać. 3^o To ludzie których przyjmował, którym zdawał się ufać, a którzy częstokroć we mnie nie wzbudzali zaufania żadnego.

Dziwnie powiedzieć, ale pierwszym takim był Pan Kalinka. Nigdy o żadnym przedmiocie nie mogliśmy się porozumieć; zawsze mieliśmy wręcz przeciwne sobie zdania, a zaufanie jakie mój mąż zdawał się dla niego mieć, wielce mnie niepokoiło.

Mój mąż zaś mawiał, że nikt nie jest doskonałym i że mało kto jest niegodziwy i że rozum na tem zależy, żeby odszukać i zużytkować to, co w każdym dobrego, a unikać tego, co złe.

Mnie to nie zaspokajało. Na emigracji różne zarzuty memu mężowi czyniono, które dla mnie niemałą były zagadką i kilka lat minęło, nim sobie umiałam zupełną zdać sprawę z całego położenia. Ktokolwiek zna historję polską i zna charakter polski, a przytem bez uprzedzenia czyta historję naszego powstania 31-go roku, ten z pewnością przyjdzie do tego przekonania po pierwsze, że powstanie to, zgodnie z całą naszą wojskową przeszłością i naszym wrodzonym usposobieniem, było lekkomyślnie rozpoczęte i lekkomyślnie zakończone. Rozpoczęte z niecierpliwością i bez potrzebnych warunków, zakończone wkroczeniem do Galicji i do Prus, kiedy sama już roztropność nakazywała wytrwać do końca.

W istocie posiadano wszelkie do wytrwania potrzebne warunki, ale znużenie i zniechęcenie doradzało broń rzucić i szukać spokoju.

Po drugie każdy przyzna że jeżeli Wł. Zamoyski wszelkimi siłami pragnął i starał się przeszkodzić wybuchowi powstania, to raz co się wojna rozpoczęła, to siebie nie oszczędzał, a co więcej wszelkimi siłami starał się przeszkodzić wkroczeniu do Galicji, tak silnie przeciwko temu powstał, wbrew ogólnemu żądaniu oficerów, że ci prawie jednomyślnie śmiercią mu grozili, jeżeli przy tem zdaniu jako szef sztabu Ramorinego obstawać będzie i „dla własnych widoków” jak mówili „niepotrzebnie życie współziomków narażać będzie”. Chęć spokoju i znużenie gorszymi jeszcze stały się doradcami pod koniec, niż zrazu była niecierpliwość. Ale po czasie, po namyśle, jeżeli pierwsza wina coś do siebie miała, co próżności podchlebiało, to druga wina samo tylko zawstydzenie i prawie rozpacz spowodowała tym, co w niej uczestniczyli.

Są wady i przewinienia do których ludzie z biedy przyznawać się raczą; ale są inne, do których nigdy przyznać się nie chcą; do tych przewinień liczy się wkroczenie do Galicji i złożenie broni tak licznego i we wszystko zaopatrzonego korpusu. Nikt się do winy przyznać nie chciał, a każdy szukał winowajcy, na któregooby ohyde przewinienia zrzucić mógł.

Dowódcą był Romorino cudzoziemiec, a więc nie jego odpowiedzialnym można było czynić za sprawę będącą w istocie poza jego kompetencją. Czuł się on wojskowym mogącym wojskowe prowadzić szyki, ale nie jego było rzeczą stanowić, czy Polakom podobało się lub nie dalej wojnę prowadzić. Na kogoś trzeba było jednak winę zrzucić. Lepiej bowiem jak już Kajfasz żydom mówił, ażeby jeden za wszystkich cierpiał, Oskarżono o wkroczenie do Galicji szefa sztabu Romorinego Zamoyskiego. Wszystkie pisma emigracyjne były tego pełne; bronić się na czynione mu zarzuty, Zamoyski nie lubił nigdy, ale w tym wypadku podwójny czuł do tego wstręt, nie mógł siebie bronić, ażeby całego korpusu, a przynajmniej wszystkich wyższych oficerów nie oskarżać o tę małoduszność. Mawiał, że w istocie mniejsza plama przed światem, mniejsza szkoda przed nieprzyjacielem, że wina spada na jednego, niż żeby na całe wojsko poniekąd rzucić hańbę i co więcej dodawał, czas to wszystko wyświeci, a ci co mnie znają i tak tym zarzutem nie uwierzą.

Czas jednak nic nie wyświecał, a tak jak mówi francuskie przysłowie: byle kłamać i kłamać, zawsze się coś z tego zostanie. Tak i w tym przypadku, najlepsi i najzyczliwsi czasem nie wiedzieli co myśleć o tych ciągle powtarzających się zarzutach i to w najpoważniejszych dziełach o powstaniu, namówili więc Wł. Zamoyskiego, ażeby sam rzeczy przedstawił jak były, co też uczynił w roku 18... w broszurze pod tytułem „O zarzuconem niedopełnieniu rozkazów“.

Bądź co bądź, jedni w złą wierzę, drudzy pod wpływem czytanych i słyszanych zarzutów budowali na nich zacięte żale do Wł. Zamoyskiego. A mimo to, nikt go jednak, o ile wiem, nie oskarżał o brak odwagi i nikt nie starał się wytłumaczyć, jakim sposobem cały korpus

mógł uleść jednemu przeniewiercy i zgodził się na złożenie broni, skoro tego czynić nie chciał.

Drugi powód niechęci do mego męża, lepiej się daje tłumaczyć i poniekąd usprawiedliwić.

iW chwili o której tu piszę t. j. w 1853 w przeddzień wojny krymskiej, większość naszych wychodźców żyła jeszcze zupełnie jakby wojsko po straconej bitwie, podczas zawieszenia broni. Każden zdawał się ucha nastawiać, ażeby dosłyszeć pobudki i konia dosiąść do dalszej walki. Nikomu, mówiąc wogóle, nie przychodziło przypuszczenie, ażeby sprawa nasza była nieodzownie straconą; bitwa tak, ale nie sprawa. Każden wyczekiwał wypadków, które mu miały powrót do kraju otworzyć i dalsze zabiegi o jego odrodzenie umożliwić.

Nie chodziło wcale o to, czy Polska może się wyzwolić i odrodzić, ale jedynie o to, jakimi środkami doprowadzić do tego pożądanego celu.

Tak jak częstokroć przy łożu chorego, każdy chce być lekarzem i każdy mniema, że jego środek jedynie i skutecznie złemu zaradzić-by mógł, tak i wobec narodowej sprawy naszej, zdania były różne, sprzeczne, namiętne. Pominąwszy zdania pośrednie, dwa były główne prądy: demokratyczny i monarchiczny. Do tego ostatniego należał mój mąż. Można by powiedzieć, że monarchistą był z zasady, z usposobienia, z wypadku i z potrzeby.

Mój mąż był przekonany, że żadne manifestacje ludowe, żadne rozruchy, powstania, rewolucje Polski nie podźwigną. Że tylko za pośrednictwem i porozumieniem rządów stać się to mogło. Co więcej, miał on przekonanie, które później stało się dosyć ogólnem, ale które wówczas wywoływało największe oburzenie. Mawiał, że dziecinną rzeczą przypuszczać, aby rządy czy to zaborcze trzy, czy inne, miały wspianiałomyślnem wyrzeczeniem się własnych korzyści, przyczynić się do odbudowania Polski. Mawiał, że cała nasza nadzieja wykazać im, że Polska im jest potrzebną i że nasz upadek jest groźbą dla nich i że prędzej czy później, a prawdopodobnie zapóźno, spostrzegą się, że równowaga wszystkich państw Europy, a zatem bezpieczeństwo ogólne przepadło z upadkiem Polski. — Dowodził że Austrija najbardziej za-

grożona, a zatem najbardziej zainteresowana w odbudowaniu Polski, że zatem na niej głównie oprzeć się trzeba. Ale że Austria jest zbyt słabą, ażeby sama przez się jakiekolwiek działania przedsięwziąć mogła, że na to trzeba poparcia Szwecji, Turcji i Persji; a że te znowu państwa też się nie poruszają bez poparcia Francji i Anglii, bo się nie czują na siłach do tego. Wobec takich słów w Anglii i Francji zarzucano nam, że chcemy wojnę europejską wzniecić dla własnych korzyści, a mój mąż odpowiadał: „nie chcemy ani kropli waszej krwi, ani grosza waszych pieniędzy; potrzeba nam tylko waszej roztropności i waszego atramentu trochę. Gdybyście tylko pojęli waszą własną, istotną, osobistą korzyść, to byście z przekonaniem o tej rzeczy mówili i odpowiednio traktaty pisali, a toby wystarczyło, aby upewnić państwa, które się zbyt zagrożone i słabe czują, ażeby nam rękę podać. Żadnejby was to nie kosztowało ofiary, ani krwi, ani pieniędzy. Nie chciałbym Polski cudzą krwią zdobytej. — Niepodległości z cudzej ręki przyjmować nie można, każdy ją sobie zdobywać i na nią zasługiwać musi

Ale na to, żeby się do dyplomacji cudzych państw odwoływać, ażeby u panujących, ministrów gabinetów, mieć posłuchanie, potrzeba było człowieka, któryby wszechstronne wzbudzał zaufanie, nietylko osobistą mądrością i powagą, co już znaczyło niemało, ale żeby do tego przemawiał do rządów w imię zasad przez nich szanowanych. Mówić do nich w imię narodowości, w imię rewolucji, demokracji, socjalizmu, ludu, równało się temu, co zdobyć dla siebie przekonanie, że się jest niebezpiecznym człowiekiem. A co gorsza, utwierdzać rządy zachodnie w przekonaniu, mądrze w nich zaszczerpionem, przez rządy zaborcze, że Polska jest rewolucyjną, niepoprawnie niesforą i niespokojną i że jej odrodzenie stanowiłoby nieustanną dla wszystkich państw groźbę.

Niezbędną więc było rzeczą, przeciwstawić tym twierdzeniom człowieka, któryby w sprawie naszej narodowej mógł przemawiać w imię zasad monarchicznych i któryby sam przez się stanowił jakoby rękojmnię oddalającą wszelkie posądzenie jakobinizmu, demagogii i t. p.

Wycieczka do Krakowa i na Targi Wschodnie d. c.

Wnętrze katedry otoczone jest pięknymi kaplicami, które były budowane przez poszczególne możne rody lub też królów np. kaplica

ksiąg Czarторыskich, na szczególną uwagę zasługuje kaplica Zygmutowska.

Po katedrze zwiedzałyśmy skarbiec i poszliśmy na wieżę oglądać dzwon Zygmunta, potem zeszliśmy do grobów królewskich; oglądaliśmy oddzielną kryptę, w której spoczywają zwłoki Mickiewicza i prochy Słowackiego, tam stałyśmy długo zadumane, bo każda ukochała najwięcej tych wieszczów, którzy wzdychali do ojczyzny, a nie doczekali się jej widzieć jaśniejszej wolności.

Następnie zwiedzałyśmy wystawę arrasów było ich 156 ale wrogowie zwrócili nam tylko 91, z tych 17 przedstawia sceny biblijne ogólnie „potopem“ nazwane. Reszta jest bardzo zniszczona bo Moskale wycinali z nich kawałki by obijać niemi meble, zastaniać okna lub drzwi. Obecnie są one naszyte na kawałkach materji.

Zwiedziłyśmy jeszcze „Smoczą Jamę“, ciągnie się ona na 58·5 mtr i składa się z trzech części. W murze fortecznym nad Wisłą widnieje napis: „Krakus książę polski panował między 730—750. W tem miejscu jest jama, w której zabiwszy smoka osiadł na Wawelu i ufundował miasto Kraków“.

Przed opuszczeniem Krakowa zwiedziłyśmy „Uniwersytecką Szkołę Pielęgniarek“ przy ul. Kopernika. Kierowniczkami niektórych oddziałów tej szkoły są p.p. Rydlówna i Wiśniewska dawne uczennice Zakładu. One to oprowadzały nas podzieliwszy na dwie grupy.

Szkoła ta powstała w 1911 r. i utrzymywała się początkowo z funduszy prywatnych, oraz ze skromnych subwencji rządowych aż do 1921 r. Została wówczas zamknięta dla braku dostatecznych środków utrzymania. Dzięki jednak wydatnej pomocy amerykańskiej powstała na nowo w r. 1925 r. Nowo otwarta szkoła ma na celu prócz pielęgniarstwa szpitalnego, kształcenie jednocześnie pielęgniarek-higienistek do pracy na polu zdrowia publicznego.

Dzięki pomocy amerykańskiej poziom szkoły mógł być wysoko postawiony. Możliwem się stało rozbudowanie szkoły i zaprowadzenie w niej najlepszych urządzeń, a także doskonalenie instruktorek w szkołach zagranicznych. Szkoła oparta jest zatem na najlepszych wzorach europejskich i amerykańskich i może dążyć do przygotowywania po-

ważnego zastępu inteligentnych i zawodowo gruntownie wykształconych pracowników.

Oprócz instruktorek, miewają w szkole wykłady profesorzy i docenci Uniwersytetu Jagiellońskiego, oraz asystenci kliniczni. Nauka obejmuje dwa lata, z czego cztery pierwsze miesiące przypadają na kurs wstępny.

W tych początkowych miesiącach uczennice rozpoczynają wprowadzić praktykę w szpitalach, ale poświęcają jej zaledwie dwie godziny dziennie, pozostała część dnia użyta jest na naukę teoretyczną.

Reszta kursu dwuletniego upływa na praktyce w klinikach uniwersyteckich i odbywa się pod nadzorem instruktorek szkolnych. Kilka razy na tydzień uczennice słuchają wykładów teoretycznych odpowiadających zajęciom praktycznym, które przechodzą.

Po ukończonym kursie i zdaniu egzaminów, uczennice otrzymują państwowy dyplom wydany przez Kuratorjum szkoły.

Szkoła mieści się w budynku będącym własnością Uniwersytetu Jagiellońskiego w pobliżu klinik uniwersyteckich. Na parterze i I-szem piętrze, znajduje się wspólna jadalnia, w której nakryte było do stołu bardzo starannie, bawialnia jasna, przyjemna i estetycznie urządzona, w której nie brakło i kwiatów, mała kaplica, kancelarja, mieszkanie p. dyrektorki, oraz dział naukowy, a mianowicie sala wykładowa i laboratorium z urządzeniami odpowiedniami do ćwiczeń praktycznych z zakresu pielęgniarstwa np.: do gotowania dla chorych jest duża lada pokryta z wierzchu blachą i podzielona na szereg małych szafek, w których pielęgniarki mają naczynia potrzebne do gotowania, na ladzie stoi szereg kuchenek gazowych, na których pielęgniarki gotują dla chorych potrawy odpowiednie do przepisanej im diety.

Drugie i trzecie piętro mieści infirmerję, sypialnie dla 40 uczennic, każda ma swoją przedziałkę oddzieloną od sąsiednich ruchomymi ścianami z drzewa polituowanego. Można więc te ściany przesuwąć i przenosić, co jest bardzo wygodne. Są też pokoje instruktorek i siedm łazienek, w których o każdej porze można mieć zimną i gorącą wodę. Uczennice są przyjmowane w wieku od 20—30 lat ze świadectwem ukończenia przynajmniej 6 klas gimnazjalnych, lub z wykształceniem

równorzędnem, stosownie do uznania Zarządu Szkoły. Uczennice są obowiązane mieszkać w internacie szkolnym; chodzi bowiem o to, ażeby oprócz nauki fachowej przygotowały się moralnie i duchowo do wypełniania przyszłych swoich obowiązków, ćwicząc się w akurtności, sumienności, porządku. Wyszliśmy z tej szkoły pod bardzo miłym wrażeniem.

Tego samego dnia pojechaliśmy nocnym pociągiem do Lwowa. Za przybyciem czekały nas na dworcu p. p. Wróblewska i Kruczkowska i zabrały do Snopkowa, gdzie byłyśmy bardzo serdecznie i gościnnie przyjęte. Ponieważ to był czas wakacji, więc dostałyśmy na sypialni przedziałki po nieobecnych uczenicach, podobne do tych jakie są w Kuźnicach, każda z nas miała swoją umywalkę, szafę i wszelkie wygody.

Zabawiliśmy we Lwowie całe 3 dni, w ciągu tego czasu zwiedziliśmy Muzeum i bibliotekę Ossolińskich, katedrę, Wysoki Zamek, park Kilińskiego, Targi Wschodnie i cmentarz Łyczakowski. Na tym cmentarzu zwraca uwagę szereg mogił jednakowych, w których spoczywają zwłoki młodych obrońców Lwowa, same dzieci w wieku od 13 do 17 lat. Widok ten bardzo nas wzruszył i poważne nasunął myśli

Na Targach Wschodnich zwiedzaliśmy pawilony z wyrobami galanteryjnymi, zatrzymałyśmy się przy kołdrach artystycznie wykończonych, niektóre wierzch miały z jedwabiu japońskiego, pierze w nie wdmuchiowano. Kilimy łowickie nie uszły naszej uwagi, miały wielkie u nas powodzenie, wyroby zakopiańskie ładnie się również przedstawiały.

Wiadomości.

W czasie wakacji Zakład udzielił w tym roku gościny 8-u dzieciom ze Śląska i Westfalji, w wieku od 11 do 14 lat w tem 6-ciu dziewczynkom i 2-m chłopcom.

Dzieci te zostały przysłane przez komitet Kresów Zachodnich w celu zapoznania ich z Polską i rozbudzenia w nich uczuć narodowych. Były one oddane w opiekę jednej z naszych współpracownic, której przydzielono do pomocy trzy uczennice z kursu instruktorek. Dzieci te miały codziennie godzinę lekcji polskiego, pracowały trochę w ogro-

dzie; dziewczynki uczyły się szycia, a chłopcy służyli do mszy św. i wieczornych nabożeństw, prócz tego z zamiętowaniem pomagali w kuchni i piekarni. Jeden z nich myśląc o wyborze stanu wahał się czy zostać księdzem czy piekarzem. Poza temi zajęciami spędzali czas na huśtawce, przy krokiecie i brali udział w wycieczkach.

Dzieci te dobre po sobie zostawiły wspomnienie i utrzymują z nami częstą korespondencję.

Mieliśmy też miłych gości jak p. Jętkiewiczową, p. Marję Zarzycką z siostrą p. Ireną Hube, p. p. Eleonorę Stanajtis i Annę Kiełbsz, które spędziły czas jakiś w Zakładzie.

Przy końcu września wybuchnął pożar w sanatorium dla dzieci na Bystrem. Zająła się najpierw pracownia stolarska, zatelefonowano do nas o pomoc, posłano ludzi, ale pobiegło też kilkanaście uczenic z p. Strawińską. Ludzie objęli sikawki, uczennice pompowały wodę i ustawione w łańcuch podawały wiadra.

W ciągu półtorej godziny pożar został zlokalizowany. Wyniesiono chore dzieci, mimo ratunku ogień zniszczył dach frontowy i wyrządził duże wewnętrzne szkody w nowo wybudowanym domu, wzniesionym znacznym kosztem i wielkiem staraniem p. profesora Godlewskiego.

Dzień św. Jadwigi obchodzony był jak zwykle bardzo uroczyście, nabożeństwem żałobnem za duszę ś. p. p. Jener. Uczennice były zwolnione od lekcji i zajęć. Opracowano słowami Pisma św. i wyjątkami z dzieł p. Jener. oraz niektórych innych autorów „Życie chrześcijańskie“, rozdano uczenicom do nauczenia się tej pracy, którą one w dzień św. Jadwigi wypowiedziały w szwalni. Wieczorem p. Łyskowska miała odczyt o p. Jener. przedstawiając jej życie z nowej strony i w nowem świetle.

Ważnym wypadkiem w życiu zakładowem były odwiedziny Mrg. Baudrillart, oratorjanina rektora uniwersytetu katolickiego w Paryżu, który po kongresie misyjnym w Poznaniu przybył do nas, a z nim p. Zamoyska. Mrg. Bouchet stojący we Francji na czele „Dzieła Rozkrzewienia Wiary“ i p. p. Charles francuzi, którzy towarzyszyli Mrg. Baudrillart w podróży na kongres. Goście ci zabawili u nas trzy dni; przez ten czas korzystaliśmy z bardzo zajmujących rozmów przy stole i na wieczornych posiedzeniach w saloniku.

Mrg. Baudrillart jest niezmiernie życzliwie usposobiony dla Pol-
ski i Polaków wogóle, a w szczególności dla Zakładu, bo znał p. Je-
ner., był za jej życia w Zakładzie i ma najwyższe dla jej pamięci uznanie.

Jeżeli komu brakuje jakiego numeru, niech się o takowy upomni,
a uzupełnimy braki.

Upraszamy o łaskawe wyrównanie opłaty tegorocznej tych, co
tego dotąd nie uczynili. A także o zawiadomienie nas jeśli adres zo-
stał zmieniony.

Od N. Roku opłata za Pisemko wynosić będzie 5 zł.

Śluby.

Panna Euzebia Bajdecka wyszła za p. Dr. Szummera, ślub odbył
się w Częstochowie w kościele Jasnogórskim.

Panna Jadwiga Lipińska wyszła za p. Ludwika Halagierę Por.
Pil. z Poznania. Ślub odbył się d. 15/X. b. r. o g. 7.30 wieczorem
w kościele parafjalnym św. Józefa w Łodzi.

Panna Marja Markówna wyszła za p. Dr. Alfreda Tomanka. Ślub
odbył się d. 15/X. b. r. o godz 11 przed południem w kościele para-
fjalnym w Ropicy (Śl. cz.)

Intencja.

Modlitwa za Misjonarzy i Misjonarki.

Praktyka.

Pełnić dobre uczynki na intencję prac misyjnych, ofiarować na
ten cel jakąś jałmużnę.

Wydawca: Zakład Kórnicki — Szkoła domowej pracy Kobiet w Zakopanem

Redaktorka Aniela Strawińska — Zakopane, Kuźnice.

